



Idzie nowe

Szanowni Czytelnicy!

Kilka lat temu Andy Grove w swojej książce „Only the Paranoid Survive” przedstawił sposób zarządzania dużą korporacją w sytuacjach kryzysowych. Jest to wyśmienita lektura dla dwóch grup ludzi: kadry zarządzającej, której dostarcza interesujących wskazówek dotyczących umiejętności szybkiego reagowania na zmiany, oraz klientów – czyli firm i instytucji – którzy znajdują w niej wiele informacji o tym, jak, mówiąc krótko, Intel wykorzystuje ich naiwność, by zmaksymalizować zyski.

Znakomitym przykładem jest nadejście ery Internetu. Jak pisze Grove, Intel bardzo obawiał się globalnej sieci. Nowe, ekscytujące czynności, takie jak przeglądanie stron WWW czy wysyłanie listów elektronicznych, nie wymagały ogromnej mocy procesora. Tak więc to, co dla klientów stanowi ewidentną korzyść, dla producenta procesorów stanowiło duże niebezpieczeństwo, które ewoluowało w stałą tendencję. I co w tym momencie robi Intel? Rozpoczęła kampanię reklamującą Pentium III jako „przyspieszające Internet”. Mimo że dla osób znających podstawy działania komputerów była to oczywista bzdura, wielu uwierzyło reklamom, a Pentium III odniosło znaczący sukces.

Kiedy więc HP poinformowało o organizowanej wraz z Intelem konferencji na temat „Dlaczego warto kupić nowy komputer”, byłem bardzo ciekaw argumentów, które tym razem zostaną użyte do promocji konsumpcji. Prawda jest bowiem taka, że nowych komputerów kupujemy mało – i to wcale nie ze względu na sytuację ekonomiczną. Po prostu kilkuletni sprzęt nadal jest dobry – wystarczająco dobry, by nie usprawiedliwiać dodatkowego wydatku. Wielu informatyków, czy to administratorów,

czy programistów, nie pamięta nawet częstotliwości taktowania procesora maszyny używanej w pracy, czasem nawet producenta – coś, co byłoby nie do pomyślenia jeszcze kilka lat temu! Dziś już nie przykłada się wielkiej wagi do szybkości procesora, zwłaszcza w typowej pracy biurowej.

Trzeba przyznać, że argumentacja użyta przez HP i Intela była dość interesująca. Otóż serwisowi PCLab.pl (niegdyś redakcja PC Kuriera) zlecono przygotowanie testów porównawczych typowego systemu używanego w latach 2000 i 2004. Tak więc na pierwszej maszynie z Pentium III zainstalowano Windows NT 3.0 i Office 97, zaś na drugiej, wyposażonej w Pentium 4 – najnowsze wersje sztandarowych produktów Microsoftu. Za pomocą plików wsadowych i makr utworzono symulacje typowych czynności, wykonywanych przez trzy osoby: sekretarkę, grafika i handlowca. Następnie, biorąc pod uwagę dwa główne czynniki, czyli czas spędzany przez każdą z tych osób przed komputerem oraz pobierane przez nich pensje, przedstawiono rezultaty testów. Wynikało z nich, że mało zarabiającej sekretarce nie opłaca się wymieniać komputera, natomiast handlowiec i grafik powinni zmieniać go co dwa lata. (Nawiasem mówiąc, ciekawe, jak często powinien zmieniać go redaktor pisma linuxowego, który 80% czasu spędza na redagowaniu tekstów w jakimś klonie Emacsa, przy średnim obciążeniu systemu 0.02.)

Taka metodologia testów jest co najmniej przewrotna, bowiem na przestojach kiepsko opłacanej sekretarki firma może stracić znacznie więcej, niż jej płaci. Jednak moim zdaniem testy te skłaniają do refleksji zupełnie innego typu. Otóż przy sprzęcie o kilkukrotnie lepszych parametrach wydajność pracy wzrasta stosunkowo nieznacznie, przeciętnie ok. 40%

(w skrajnych przypadkach tylko ok. 20%). A przede wszystkim intryguje pytanie o wyniki testów... starego oprogramowania na nowym sprzęcie. Być może rezultaty byłyby jeszcze bardziej zaskakujące.

Jak łatwo się domyślić, testy wydajnościowe najnowszego sprzętu HP nie wydają mi się przekonujące. Mimo to jestem zwolennikiem tzw. markowych PC, ale z zupełnie innych powodów: im większa firma, tym bardziej pracownicy działu IT cenią produkty Della czy HP – raz ze względu na gwarancje, dwa – na łatwość dostępu do środka. Właśnie te cechy pozwalają ekipie informatycznej zajmować się ściąganiem filmów z Sieci, zamiast biegać po firmie ze śrubokrętem w poszukiwaniu sprawnych zasilaczy. Tam, gdzie można zapłacić za wygodę, zapłacić na pewno warto.

Tak czy inaczej, w 2005 roku wiele ma szansę się zmienić. HP zrezygnuje ze sprzedaży Mandrake, zastępując go bazującą na Suse dystrybucją Linux Novell Desktop. O ile Mandrake jest świetną dystrybucją, o tyle marketingowi Mandrakesoftu brakowało dynamiki. Jeśli NLD będzie znacząco tańszy od OEM-owych wersji Windows, jest to duża szansa na wprowadzenie Linuksa na biurka w średnich i dużych firmach. Już teraz mówi się, że w 2005 roku Linux wyprzedzi MacOS na stacjach roboczych, jest to więc stale rosnący rynek, o ogromnym potencjale.

Zapraszam do lektury pierwszego numeru Linux Magazine w roku, który może okazać się przełomowy dla linuxowego biurka.

Artur Skura
Redaktor Naczelny